Rok XV. We Lwowie, dnia 5. lipca 1907. Nr. 27.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCYI.

Ponieważ redaktor odpowiedzialny wyjeżdża na kilka tygodni za granicę, więc nie będzie mógł przez ten czas czytać listów, do niego osobiście adresowanych, ani odpowiadać na nie. Adres redakcyi: Lwów, poste restante, albo też ulica P. Maryi Śnieżnej 2.

Refleksye powyborcze.

III. Zwycięstwa i klęski socyalistów.

(Dokończenie).

Socyalizm galicyjski wyszedł przy ostatnich wyborach daleko gorzej niż się spodziewał. Ze 106 mandatów zdobył tylko 6 a i te dostały się ludziom, którzy nie potrafią sprawy jego należycie poprzeć: Diamand, Liebermann, Hudec, Moraczewski, Ostapczuk, Wityk nie są bynajmniej groźnymi przeciwnikami obecnego porządku społecznego. Bardzo zaś dotkliwą jest dla »partyi« klęską upadek najwybitniejszego z jej reprezentantów w Galicyi — Daszyńskiego. Jest to fakt bardzo znamienny i pocieszający: dowodzi on bowiem, że masy, które dały się dwa razy otumanić obietnicami socyalistów w Krakowie i wsiach okolicznych, odwróciły się od nich, poznawszy całą kłamliwość tych obietnic. Przez 10 lat swojej »pracy« parlamentarnej nie zrobił p. Daszyński nic dla całego kraju, poprzestając na szkalowaniu Koła polskiego i na interpelacyach, które niepotrzebnie drogi czas zabierały Radzie państwa. Otóż teraz i jego i innych »towarzyszy« agitujących w Krakowie i w Galicyi zachodniej, odrzuciło na bok głosowanie powszechne, za którem właśnie oni przemawiali najgwałtowniej.

Nie pomogły tym razem ani gwałty terrorystyczne ani sztuczki i oszustwa, używane zwyczajnie przez socyalistów. I tak udawali oni wobec ludu dobrych katolików, ukrywając przed nim starannie właściwe swoje dążności. Np. w Nowym Targu zawiesili w lokalu wyborczym (jak zapewnia korespondent „Słowa Polskiego“ w Nrze 261 z r. b.) obraz Matki Boskiej kalwaryjskiej, rozpoczynali mowy swoje słowami: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«! — jeden z towarzyszy miał kazanie na temat 5 przykazań kościelnych, kandydat ich Kaczanowski chodził na mszę św. i na nieszpory, a kiedy przeciwnicy jego przypominali mu bluźnierstwa, napisane przez socyalistów i rozpowszechniane w licznych broszurach, zapewnił, że to pisali innego rodzaju socyaliści, których on potępia i zwalczal

Licznych dowodów przewrotności obłudnej »towarzyszy«, dostarcza także organ drugiego, również utraconego przez głosowanie powszechne kandydata socyalistów, Klemensiewicza: »Prawo Ludu«. W Nrze 23 z 7 czerwca r. b.) tego tygodnika czytamy najpierw zapewnienie, że socyalna demokracya szła do boju jak uczciwa partya, a więc uzbrojona przedewszystkiem w swój program partyjny i wiarę w świętość (sic!) ogłoszonych przez siebie zasad. Szliśmy do boju otwarcie i jawnie, na publicznych zgromadzeniach broniliśmy swych zasad, zdobywając tysiące nowych zwolenników! Z tego jednak, co piszą na dalszych stronach tego samego numeru zbałamuceni przez agitatorów korespondenci, pokazuje się, że ci uważają socyalistów za katolików wierzących: na str. 341 pisze jakiś J. M. »Na to jeden z chłopów mu (t. j. X. Smółce) powiedział, że on był u socyalistów i widział wszędzie obrazy świętych i krzyż Chrystusa, a u panów jak sługiwał, to nie było ani jednego obrazu św. jeno niewiasty nagie i jelenie, malowane w różnych kolorach« (co może być niestety prawdą zupełną!). Drugi tak motywuje głosowanie swoje i innych chłopów: str. 342. »Że my na Zygmunta Klemensiewicza głosujemy, to nam się tak podoba, bo jest katolik, jak i my itd. Trzeci tak się wyraża o zarzutach, uczynionych socyalistom przez X. proboszcza w Jaworniku Hajewskiego str. 3431: »Odczytał jakieś głupie oszczerstwa«, że socyaliści chcą wywłaszczenia chłopów z ich własności, to znów zniesienia ślubów, żeby się było wolno żenić każdemu, kiedy chce,

kiedy mu się podoba i żeby i sto razy i więcej mógł się żenić i różne takie niedorzeczności« itd!

A więc socyaliści występowali wszędzie »otwarcie i jawnie« ze swoim programem partyjnym, a przecież ich słuchacze wyrażają przekonanie, (którego redaktor pisma i kandydat partyi bynajmniej nie prostuje), że oni są dobrymi katolikami, że nie myślą o wywłaszczeniu chłopów ani o zniesieniu ślubów małżeńskich! A więc redaktor był tak nieostrożnym, że odsłonił nam całą przewrotność taktyki, którą on sam i towarzysze jego się posługują! Albo czy może zechce wmówić i w czytelników, znających literaturę socyalistyczną, że państwo przyszłości zapewni wszystkim chłopom posiadanie ziemi, że utrzyma małżeństwo nierozerwalne i że stosować się będzie do nauki Kościoła?

Agitacya tego rodzaju może wprawdzie nieraz dopomódz do zdobycia mandatu (rzeczywiście już dwa razy dopomogła p. Daszyńskiemu), ale stronnictwo samo niedobrze na niej wychodzi, bo prędzej czy później przekonywają się wyborcy, że ich haniebnie oszukano, a wtenczas musi socyalizm stracić wielu zwolenników a nadto sympatye liberałów i postępowców, którzy popierają jego kandydatów przeciw katolikom i konserwatystom. To właśnie stało się w ostatnim czasie w Krakowie, w Tarnowie i innych miastach Galicyi zachodniej. Warto np. przytoczyć, co pisze dzisiaj o socyalizmie „Krytyka", która dawniej należała do jego najpoważniejszych organów:

»Faktem jest, że socyalizm w Galicyi nie spełnił tych nadziei, jakie w nim pokładano. Traktowany ze stanowiska klasowego — zadanie swoje spełnił: zorganizował politycznie tę trochę robotników przemysłowych, których mamy; ale z tego stanowiska byłby prawie pozbawiony przyszłości poza galicyjsko-szląskim pasem przemysłowym. A wszak nie o to mu chodzi, wszak socyalizm ma pretensye i powołanie wyższe a z tego wysokiego stanowiska zeszedł dobrowolnie, skurczył się, skarlał. Gdym przeczytał programową odezwę P. P. S. D, ze zdumienia wyjść nie mogłem. Aż takie hasła, aż tyle się ich wystawia! Czy doprawdy autorzy tego programu przypuszczali, że tłumy będą się entuzyazmować dla prawa koalicyi, ośmiogodzinnego dnia roboczego i dwuletniej służby wojskowej? A to były naczelne, najważniejsze punkty — potem zostało niezmierzone pole negacyi i polemiki, prucie drzew i nerwów Koła polskiego, na którem też sobie do syta używano.

A gdzież wielkie te zagadnienia, na które socyalizm odpowiedź ma, gdzież hasło polskie, gdzie program sfederalizowania Austryi? Ze względów rozmaitych, zawsze oportunistycznych, wszystko to, co celem, zostało ukryte w cieniu, niedomówione, usunięte, na pierwszy plan wystawiono środki, i to środki ekonomiczne. Tak nie można. Ludzie nie rozumieją, że można być gorącym zwolennikiem niepodległości Polski, dyskutując o P. P. S. Królestwa, a przemilczać najważniejsze sprawy polskości w Galicyi: że można mieć piękny program narodowościowy berneński, a nie próbować uczynić zeń sztandaru w Galicyi. Dalej, co z obroną interesów terytoryalno galicyjskich, których także mamy nie mało i których nie można odsyłać do państwa przyszłości? Z czem można było przyjść do chłopa, gdy próba programu agrarnego dra Gumplowicza przeszła bez wrażenia, a pozostała tylko najordynarniejsza demagogia p. Klemensiewicza?

Zlekceważył to wszystko socyalizm, gdy w krytykowaniu innych, w „psioczeniu", wszelkie granice dawno już przekroczył. To musi wywołać reakcyę. Gdzie się podziały te setki młodzieży, których zapał i idealizm przed 10 laty Daszyńskiego zrobiły posłem? Gdzie tłumy „sympatyków", których nigdzie socyalizm sobie nie lekceważy, a najmniej powinien w Galicyi? Przestały w p. Daszyńskim widzieć wcielenie tęsknot i aspiracyj swoich. Polska inteligencya nie jest tak niewdzięczna i bezduszna, jak śmieszni wrogowie „burżujów" mówią. Wiemy, co ona robiła w Królestwie«.

Tak piszą obecnie żydzi i radykalni demokraci o partyi »Naprzodu«, która bez ich pomocy nie potrafi przeprowadzić ani jednego ze swoich kandydatów w Galicyi ani też utrzymać żadnego czasopisma. Jest to początek końca. Teraz potrzeba tylko z naszej strony pracy wydatniejszej w duchu demokracyi chrześcijańskiej, żeby socyalizm utracił już całkiem wpływ, jaki jeszcze hasła jego wywierają na zastępy nieoświeconego i niezdolnego do praktycznej ich oceny proletaryatu.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 18. czerwca b. r. odbyło się Zgromadzenie delegatów Towarzystwa w Przemyślu.

Po odśpiewaniu officium defunctorum odprawił ks. prezes Korzeniowski Mszę św. za zmarłych członków Towarzystwa, następnie ks. Dr. Tomaka Mszę św. na uproszenie pomocy Bożej w obradach.

Potem złożyli ks. delegaci gremialnie homagium Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi Ordynaryuszowi, który wskazując na niepewną u nas przyszłość dla Kościoła i duchowieństwa w serdecznych słowach zagrzewał do solidarnej pracy, życzył Towarzystwu, aby osiągnęło swe cele tak moralne, jakoteż materyalne i raczył łaskawie udzielić zebranym swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Zgromadzenie, któremu przewodniczył ks. prezes Korzeniowski trwało z jedną przerwą 5 godzin. Załatwiono na niem między innemi następujące sprawy:

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyecezyalnych.

2. Sekretarz odczytał protokół z posiedzenia Komisyi rewizyjnej, która dnia 17. czerwca b. r. odbyła we Lwowie szkontrum kasy i rewizyę ksiąg i przedłożyła Zgromadzeniu wniosek udzielenia Wydziałowi absolutoryum z rachunków za rok 1906. Delegaci wniosek ten jednogłośnie przyjęli.

3. Uchwalono skalę zapomóg stałych według wniosku referenta ks. Dr. Jougana t. j. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym następnym rokiem zwiększa się o $^1/_2$% obliczalnie, a faktycznie o $^1/_4$%.

4. Na wniosek Wydziału, przedłożony również przez ks. Dr. Jougana, przyznano Wydziałom dyecezyalnym na rok następny prawo wydania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych; zaś 10%

przeznacza się na administracyę a 10% do zapasowych funduszów doraźnych zapomóg.

5. Preliminowano budżet na r. 1908 w wysokości 13.700 K. przedłożony przez ks. K. Dziurzyńskiego. W dochodach: do funduszu stałych zapomóg 12 300 K., do funduszów doraźnych zapomóg 1.200 K, do funduszów dobroczynnych 200 K. W rozchodach: na czasowe zapomogi 4.525 K., na administracyę 1,100 K., na koszta zgromadzenia delegatów i wydziału 300 K, ekwiwalent 130 K, do funduszu dyskrecyjnego 100 K., do funduszu żelaznego i rezerwowego stałych zapomóg 6 285 K., na doraźne zapomogi 960 K, do funduszów zapasowych doraźnych zapomóg 120 K., na cele dobroczynne 100 K., do funduszów dobroczynnych 80 K.

6. Sekretarz przedłożył sprawozdanie z budowy i wynajęcia domów we Lwowie. Mieszkania wszystkie są wynajęte, mimo, że ulica jeszcze nie jest uporządkowana, gdyż budowa kanału i chodnika dopiero jest w toku, wpłynęło to jednak w b. r. ujemnie na wysokość czynszów. Dokładny więc bilans i budżet domów można będzie dopiero w przyszłym roku zestawić. Delegaci przyjęli sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

7. Sprawozdanie z wydawnictwa Gazety Kość. za r. 1906 przedłożył redaktor ks. Dr. Al. Pechnik, wykazując, że wprawdzie rachunki z r. 1906 zamknięto niedoborem, jednak niedobór ten wyrównał się w toku r. 1907 przez późniejsze wpłacenie zaległych prenumerat. Zgromadzenie delegatów przyjęło to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i udzieliło wydawnictwu z r. 1906 absolutoryum. Następnie przedłożył ks. redaktor plan redagowania Gazety na przyszłość. To dało powód do bardzo szerokiej dyskusyi, w której zabierali głos prawie wszyscy obecni księża. Wyrażali zgodnie coraz większą potrzebę w dzisiejszych czasach łączności duchowieństwa odbywania zjazdów jak najliczniejszych, aby się organizować do jednolitej pracy dla dobra ludu, poczem uproszono redakcyę Gazety Kościelnej, aby sprawy tej nie spuszczała z oka i w porozumieniu z Wydziałem przyprowadziła do skutku ogólny wiec duchowieństwa, dla jednolitej organizacyi pracy społecznej wedle programu aprobowanego jednomyślnie przez episkopat galicyjski.

8. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie ks. St. Korzeniowskiego, a wiceprezesem ks. Dr. A. Jougana.

9. Do Wydziału centr. wybrano ustępujących z porządku XX. Dr. Pechnika, W. Wołcza i B. Ziemiańskiego.

10. Do Wydziału dyecezyalnego przemyskiego wybrano XX. K. Bielę, Dr. Chciuka, Dr. Kochowskiego, L. Kozłowskiego, A. Soleckiego, Dr. Tomakę, Dr. Waisa, a na zastępców L. Birę i J. Bazylskiego.

11. Do komisyi rewizyjnej wybrano oprócz dotychczasowych członków XX. Czajkowskiego W. i Kozłowskiego L.

12. Na wniosek komisyi weryfikacyjnej, przedłożony przez ks. L. Swadowskiego, zatwierdzono uzupełniające wybory delegatów t. j. XX. Bladowskiego E., Cwynarskiego J., Moczarowskiego L., Obuchowicza R., Piaskiewicza J., Skalskiego A., Swobody Kl., Wołoszyńskiego Fr., Zaremby H, Dr. J. Caputy, Faifra M., Jeża M., Mytkowicza A., Dr. Ryłki P., Biedy K., Dukieta M, Dutschki E., Knendicha R., Koleńskiego A. Kozłowskiego L., Sandałowskiego E., Sosa Ant., Szałayki J., Tenczara A., Turkowskiego M., Wesolińskiego A.

13. Wyrażono życzenie, aby przyszłe Zgromadzenie delegatów odbyło się w Krakowie.

We Lwowie dnia 20. czerwca 1907,

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów

ul. Murarska 9 A.

X. *Dr. A. Jougan* wiceprezes. — X. *J. Boczar* sekretarz.

O ile katecheta może i powinien korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej?

(Ciąg dalszy).

Nie mogę tu pominąć i Słowackiego, chociaż ten występuje niekiedy wprost przeciw chrześcijańskiemu pojmowaniu obowiązków religijnych. Jak prawdziwy i piękny dał on wyraz uczuciom serca, które czuje swą zawisłość od Boga i żali się przed Nim na swoje cierpienia, w sławnym swoim „Hymnie o zachodzie słońca na morzu“:

„Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą,
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże“!

Obok tych największych postawić możemy szereg innych wybitnych pisarzy naszych, którzy śpiewali Bogu na chwałę a bliźnim na pożytek, jak n. p. Ujejski w wybornym wierszu swoim p. n. »Anioł Pański«.

»Gdy bole rodzinne aż do dna wypieśnię,
A ciało, pielgrzymką stargane boleśnie,
Do ciszy trumiennej się skłoni:
Jak dzisiaj, tak kiedyś w mej śmierci godzinie,
Niech fleci pacholę, niech łąka mgłą płynie,
Kościółek na pacierz niech dzwoni.
Ostatni błysk oka za słońcem wyprawię,
Ostatnią łzę stoczę ku ziemi,
Konając, raz jeszcze kraj pobłogosławię
I usty wyjąkam blademi:
Anioł Pański« [1])!

Prawda, że u tych samych pisarzy, którzy w niejednem dziele swojem wypowiadają uczucia religijne i myśli całkiem zgodne z nauką Kościoła, znajdujemy także wyrażenia z tą nauką sprzeczne; — ale stąd nie wynika bynajmniej, że katolicy nie mogą na nich się

---

[1]) »Skarbczyk poezyi polskiej«, wydany przez prof. Passendorfera (Lwów 1905. Dwa tomy), zawiera doskonały wybór wierszy religijnych i patryotycznych. Zwracam także uwagę na cytaty z autorów greckich, rzymskich i niemieckich w przytoczonem już dziele X. Grimmich'a (str. 238—244). Słusznie sądzi autor, że mówiąc n. p. o kłamstwie, powinien katecheta przypomnieć uczniom wiersze Iliady (IX. 312):

Ἐχθρὸς γάρ μοι κεῖνος ὁμῶς Ἀΐδαο πύλῃσιν,
Ὅς χ' ἕτερον μὲν κεύθῃ ἐνὶ φρεσὶν ἄλλο δὲ εἴπῃ;

W przekładzie Pawła Popiela:

»Równie ja bowiem owego nie cierpię, jak bramy Hadesa,
Któren w sercu inaczej ukrywa, a mówi inaczej«!

i to, co powiada Korneliusz Nepos o Epaminondasie: „adeo veritatis diligens erat, ut ne ioco quidem mentiretur«.

powoływać. Uczucia ludzkie, a zwłaszcza uczucia poetów bywają bardzo zmienne i wywierają wpływ ogromny na cały nasz sposób myślenia. Nie trudno też wytłumaczyć psychologicznie różnicę zapatrywań na kwestye religijne, którą napotykamy w mowach i pismach wielu ludzi genialnych, dlaczego n. p. Mickiewicz w epoce Towianizmu walczył z Kościołem »urzędowym«, jak go nazywał, albo dlaczego niejeden myśliciel, który w pewnym okresie swego życia odznaczał się głęboką religijnością, później przyswoił sobie poglądy wprost przeciwne pod wpływem namiętności lub zawodów doznanych. Żadne upadki i żadne odstępstwa nie mogą zachwiać powagą wiary; — natomiast podnosi jej powagę fakt, że najwięksi, najgenialniejsi ludzie widzieli w niej światło niebieskie, dopóki ich serca były spokojne, dopóki ich rozumu nie przyćmiła namiętność. Ilekroć takie wyznanie słyszymy, przypominają się nam słowa Tertuliana: »O testimonium animae naturaliter christianae«! Widzimy bowiem, że nauka Chrystusowa odpowiada potrzebom i właściwościom wrodzonym duszy ludzkiej i że w religii tej nie ma nic, coby usprawiedliwiało czynione jej zarzuty. Pokazuje się, że prawdy, najwięcej zwalczane przez nieprzyjaciół katolicyzmu jako wymysły niedorzeczne, przemawiają przecież do serca nawet nie wierzącym poetom i stają się składnikami ich dzieł najwybitniejszych: Goethe prowadzi nas w zakończeniu swojego »Fausta« do nieba katolickiego, w którem dusza bohatera dostępuje szczęśliwości wiecznej za przyczyną Najśw. Panny; romantycy niemieccy przyswoili sobie całą naukę Kościoła do poetycznego użytku: także i twórca „Lohengrin'a" dał tej operze swojej osnowę, którą możnaby nazwać katolicką itd.

4. Takiego „testimonium animae naturaliter christianae" dostarcza w szczególności dobra poezya dramatyczna, począwszy od Eschyla i Sofoklesa aż do czasów najnowszych. Już tragicy greccy wypowiadają w swoich chórach i przez usta swoich bohaterów o stosunku człowieka do potęg nadziemskich, które kierują jego losami i o jego obowiązkach moralnych tak rozumne i wzniosłe myśli, że i chrześcijanin może je powtórzyć. I tutaj da się stwierdzić prawdziwość słów św. Pawła: »Bo gdy pogani, którzy nie mają zakonu, z przyrodzenia czynią, co zakon ma: tacy, zakonu nie mający, sami sobie są zakonem, — którzy okazują dzieło zakonu napisane na sercach swoich« (Rzym II. 14—15). Kiedy ciemne tłumy ludu greckiego przypisywały panowanie nad światem istotom nie zawsze sprawiedliwym a często powodującym się namiętnościami ludzkiemi, — Sofokles głosi zawsze dobroć i sprawiedliwość Bóstwa: »Bogowie miłują dobrych a złych nienawidzą« (Ajas w. 132). Cierpienia, które zsyłają na ludzi, są albo karą za ciężkie przewinienia albo próbą zbawienną, po której łaska niebios podnosi znowu nawiedzonych: »Zgnębiwszy cię, podnoszą teraz znów bogowie« mówi Ismena do ojca (»Edyp w Kolonie« w. 380). A jak wzniosłe są słowa Antygony, w których usprawiedliwia się, dlaczego przekroczyła zakaz, wydany przez Kreonta: powołuje się ona na »nie spisane i niewzruszone prawa bogów«, których żadne ustawy ludzkie nie mogą unieważnić (Antig. w. 450 sqq.).

Niema wogóle żadnej pięknej tragedyi, któraby stawała w sprzeczności z nauką Kościoła o obowiązkach człowieka względem Boga i bliźnich. U Szekspira n. p. przebija się wszędzie świadomość, że żadna krzywda i zbrodnia nie ujdzie zasłużonej kary i że czyny ludzkie podlegają sprawiedliwemu sądowi Bożemu. Z drugiej zaś strony nie może podobać się dramat, obrażający uczucie moralne i nie czyniący zadość wymaganiu sprawiedliwości, — dramat, w którym zdeptaną i wyszydzoną jest cnota a zbrodnia cieszy się swoim tryumfem.

Sądzę, że ze wszystkich rodzajów literatury pięknej powinna katechetów zajmować najwięcej poezya dramatyczna, ponieważ ona wywiera wpływ największy na młodzież. Nie można wprawdzie zalecać kapłanom, żeby często bywali w teatrze, a zwłaszcza na przedstawieniach, zasługujących na potępienie ze stanowiska moralnego, ale zupełne ignorowanie teatru nie jest też rzeczą poradną. Odgrywał on zawsze rolę bardzo ważną w życiu umysłowem ludzkości, a jeżeli kto powinien liczyć się z jego wpływem, to właśnie duchowieństwo, żeby mogło wskazywać rodzicom i uczniom utwory, przyczyniające się do oświecenia i uszlachetnienia widzów, a przestrzegać przed tymi, które zasługują na miano niemoralnych i szkodliwych. Prawda, że dzisiaj mało kto udaje się w tym względzie po radę do księży, ale dlaczego mielibyśmy się wyrzec nadziei, że prędzej czy później zaczną ludzie znowu więcej uważać na nasze zdania także w sprawach świeckich? A może też doczekamy się dawno upragnionej zmiany przepisów szkolnych w tym kierunku, żeby uczniom wolno było uczęszczać do teatru tylko za zezwoleniem władzy szkolnej? Projekt taki podał do Rady szk. kr. także Wydział towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

I dzisiaj jednak głos katechety będzie miał pewne znaczenie w kwestyi teatru, jeżeli ludzie będą widzieli, że on czyta i umie ocenić najwybitniejsze przynajmniej utwory literatury dramatycznej, którymi zajmuje się cała inteligencya. Przeciwnie zaś nie podniesie to jego powagi, jeżeli wydawać będzie wyroki nie uzasadnione o głośnych pisarzach dawniejszych lub nowszych. Są n. p. księża, którzy widzą w Wyspiańskim niebezpiecznego pisarza antyreligijnego, a tymczasem jest to neoromantyk idealista, którego dziełom — a zwłaszcza »Klątwie« — można uczynić pewne zarzuty ze stanowiska katolickiego, który jednak nie występuje wyraźnie jako przeciwnik Kościoła i nie wywrze wpływu szkodliwego na młodzież, tem bardziej, że fantastyczna jego symbolika jest dla niej — a po części i dla czytelników dojrzałych — nie zrozumiał.

5. Innego rodzaju argument, również godny uwagi, na poparcie swej tezy znajduję w zasadzie dydaktycznej, że w całem nauczaniu trzeba dążyć do koncentracyi, to zn., że trzeba łączyć wiadomości, których młodzież nabywa na lekcyach różnych przedmiotów, w jednem niejako ognisku. Jeżeli się tego nie czyni, jeżeli każda nauka ma swoją półkę osobną, oddzieloną od innych, traci wiedza, tym sposobem nabyta, przynajmniej połowę swojej wartości i daleko mniej budzi zajęcia. A zwłaszcza nauczanie religii nie wychodzi dobrze na tem, kiedy młodzież nie widzi żadnego związku między jego treścią

a wiadomościami, któremi zbogaca się jej umysł na lekcyach języków klasycznych i nowszych, historyi powszechnej i naturalnej, logiki i psychologii. Daleko zaś lepiej zaczyna ona cenić tę naukę, kiedy spostrzega, że wszystkie umiejętności są w pewnym związku z religią, że one przyczyniają się do wyjaśnienia nauki Kościoła o duszy naszej, o wolnej woli, o sumieniu, o obowiązkach naszych i o całym planie stworzenia. Takie nauczanie religii jest zarazem najlepszą odpowiedzią na zarzut przeciwników Kościoła, że on nic nie daje ludzkości oprócz formułek bezdusznych i ceremonii, że dla niego nie istnieją sprawy najżywotniejsze dla wszystkich narodów, najwznioślejsze ich ideały, zdobycze umiejętności i tytaniczne wysiłki geniuszów. Przeciwnie — młodzież przekonywa się, że wszystko, co dobre i piękne, że wszystkie nauki i sztuki miały zawsze i mają najżyczliwszego protektora w Kościele, który pierwszy założył uniwersytety, przechował zabytki literatury klasycznej, popierał humanizm, umiał ocenić i użyć takich mistrzów, jak Rafael, Michał Anioł, Murillo, Tycyan, Bramante, Donatello, Sansovino, Signorelli i wielu innych, który też dobrze rozumie, iż wszystkie zdobycze ducha ludzkiego, wszystkie odkrycia i wynalazki, począwszy od sztuki drukarskiej aż do lokomotywy i telegrafu, przyczyniają się pośrednio do pomnożenia chwały Bożej i do połączenia wszystkich narodów w jednej Owczarni. *X. P.*

Z wizyty pasterskiej.

Pobyt Jego Ekscelencyi najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa Dra Józefa Bilczewskiego w Suczawie.

W niedzielę 16. zeszłego miesiąca doznało miasto nasze już dawno oczekiwanego zaszczytu bo, najprz. ks. Arcypasterz przybył w celu odbycia wizytacyi kanonicznej. Pan starosta dr. Taraugul wyjechał w zastępstwie prezydenta kraju nawet poza obręb swego powiatu, do Jozeffalwy, by już tam J. Ekscelencyi swe uszanowanie złożyć i następnie Go do swego powiatu i miasta wprowadzić. Miasto było świątecznie przyozdobione bramami tryumfalnemi, chorągwiami itp. Przy pierwszej bramie oczekiwali przedstawiciele wszystkich władz a burmistrz miasta p. Des Loges przyjął Ekscelencyę chlebem i solą. Młodzież gimnazyalna i szkół ludowych tworzyła szpaler od bramy tryumfalnej aż do Kościoła. Po krótkiem przywitaniu wprowadzony do kościoła, rzęsiście oświeconego i gustownie przyozdobionego, udzielił najprz. ks. Arcyb. błogosławieństwa N. Sakramentem, poczem przemówił do zebranych w języku niemieckim i polskim i już pierwszą swą nauką wszystkich zachwycił i katolików i innowierców. Po żałobnem nabożeństwie i po wybierzmowaniu młodzieży gimnazyalnej, którą osobną jeszcze zaszczycił przemową, w procesyi wprowadzony został do cerkwi ruskiej, przed którą parafianie gr. kat. z swym administratorem ks. Horodeckim na czele już Go oczekiwali. W cerkwi pobłogosławił N. Sakram. przemówił do parafian gr. kat. i pożegnany w gorących słowach przez ks. administratora, poszedł do plebanii, gdzie nastąpiło przedstawienie pp. urzędników; przybył także gr. ort. archimandryta, by złożyć swoje uszanowanie. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami, w którym brali udział mieszczanie bez różnicy wyznania i narodowości. W słowach, świadczących o głębokiej czci i miłości dla swego Arcypasterza, przemówił p. burmistrz, a Jego Ekscelencya podziękował mu i całemu miastu serdecznie za wspaniałe przyjęcie.

Dnia następnego, w poniedziałek, po odprawieniu mszy św. katechizował dzieci szkolne, potem bierzmował ogółem 855 osób. Po sumie sam ks. Arcyb. wygłosił kazanie w języku niemieckim i polskim i udzielił apostolskiego błogosławieństwa. Po obiedzie, w którym brali udział przedstawiciele wszystkich władz miejscowych, oddał Jego Ekscel. wizyty wszystkim, którzy Go dziś poprzednio witali. Wieczorem poświęcił czytelnię niemiecką i zachęcił zgromadzonych w gorących słowach do wytrwałej pracy dla Kościoła św. Stamtąd udał się J. E. do »Polskiego domu«, gdzie Go z entuzyazmem powitano i tu zachęcił do gorliwej pracy dla chwały Bożej i do zajmowania się ludem polskim, mieszkającym po wsiach.

We wtorek, po odprawieniu mszy św., wyjechał J. Eksc. do kaplicy w Mitove, gdzie lud również z największą czcią Go witał; wysłano banderyę 5 klm. naprzód, wystawiono też bramę tryumfalną. Po udzieleniu Sakr. Bierzmowania i po sumie wygłosił sam najprz. ks. Arcyb. kazanie, potem odwiedził nauczyciela katolickiego w domu i jednego z tamtejszych gospodarzy. Wróciwszy do miasta, zwiedził po obiedzie gimnazyum i szkoły ludowe, witany wszędzie przez młodzież z największym zapałem.

W środę rano pożegnał J. Ekscel. miasto, pp urzędnicy znowu stawili się w ubraniu galowem, a najprz. ks. Arcyb., dziękując raz jeszcze wszystkim za serdeczne i tak uroczyste przyjęcie i podnosząc zasługi tutejszego ks. kanonika Józefa Cewego około parafii, zamianował go dziekanem nowoutworzonego dekanatu. Wszyscy byli do łez wzruszeni, gdy ks. Arcyb. schodził z ambony i cisnęli się, by po raz ostatni ucałować Jego rękę błogosławioną. Przez nieprzejrzane tłumy ludu żegnany odjechał J. Ekscel. do kaplicy w Ickanach. Także w tej wsi zgotowali mu mieszkańcy wspaniałe przyjęcie. Po sumie sam odprawił procesyę z N. Sakram. wkoło kościoła, po procesyi wygłosił kazanie w niemieckim i polskim języku, następnie udzielił sakramentu Bierzmowania w końcu zwiedził szkołę. Po wizytacyi kościelnej zaprosił p. Wójcik, urzędnik kolejowy, Jego Ekscel. z całem duchowieństwem i przedstawicieli tamtejszych władz do siebie na obiad. Po obiedzie udał się J. Ekscel. na dworzec, gdzie zebrała się jeszcze raz cała wieś by pożegnać swego ukochanego Arcypasterza, który pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienie, bo wszyscy, bez różnicy wyznania i narodowości zachwyceni są Jego dobrocią, a wymowne Jego słowa długo jeszcze brzmieć będą w ich sercach.

Z DOGMATYKI.

O „małej liczbie wybranych".

W słynnem kazaniu swojem na temat powyższy wychodzi Massillon z założenia, które uważa za nie ulegające żadnej wątpliwości, że bardzo niewielu ludzi osiąga zbawienie wieczne. Ma to być prawdą, wypowiedzianą jak najwyraźniej w licznych miejscach Pisma św., jak np. w słowach P. Jezusa (których kaznodzieja użył jako tekstu): »Wiele trędowatych było w Izraelu za Elizeusza proroka: a żaden z nich nie był oczyszczon jedno Naaman Syrianin« (Łuk. 4, 27). A dalej powołuje się na fakt, że w czasie potopu ocalała tylko rodzina Noego, że jeden tylko Abraham był oddzielony od reszty ludzi i z nim tylko jednym zawarł Bóg przymierze, że z pomiędzy 600 tysięcy żydów tylko Jozue i Kaleb weszli do ziemi obiecanej, że w krainie Hus tylko sam Hiob był sprawiedliwy, w Sodomie tylko Lot, w Babilonie tylko trzej młodziankowie żydowscy. Wybranych będzie tak mało, jak mało gron winnych zostaje po winobraniu i jak mało zostaje kłosów na polu po żniwach; to ma wynikać bez żadnej kwestyi ze słów Izajasza (17, 4—6): „I będzie w on dzień: umniejszona będzie sława Jakobowa a tłustość ciała jego wychudnie. I będzie jako ten, który zbiera we żniwo, co zostawa, a ramię jego kłosy zbierać będzie i będzie jako szukający kłosów w dolinie Raphaim. I zostanie w nim jako grono wina i jako na otrzęsionej oliwie dwie albo trzy oliwki na wierzchu gałęzi... mówi Pan Bóg Izraelów".

Gdyby mowca chciał strach obudzić, mógłby (jak czytamy dalej we wstępie) dodać jeszcze niejeden rys z Ewangelii do tych przerażających obrazów, mówiąc o dwóch drogach, z których jedna jest ciasną i przykrą i drogą małej liczby, a druga szeroką, którą chodzą wszyscy. Jednem słowem: księgi święte zapewniają nas, że wybrani stanowią w porównaniu z innymi ludźmi małą tylko trzódkę i prawie niedostrzegalną.

Żeby bowiem wejść do Królestwa niebieskiego, trzeba być albo niewinnym — a takich niema pomiędzy dorosłymi albo za grzechy swoje szczerze pokutować. A któż z nas jest »pokutnikiem« w prawdziwem słowa tego znaczeniu? P o k u t n i k jest to, jak mówi Tertullian (a za nim Massillon) »wierny, który odczuwa we wszystkich chwilach swego życia, że był tak kiedyś nieszczęśliwym, iż stracił i zapomniał swojego Boga; który ma ciągle grzech swój przed oczyma, który wszędzie jego znajduje wspomnienie i smutne obrazy. Pokutnik jest to człowiek, mający zleconą sobie sprawę sprawiedliwości Boskiej przeciwko sobie samemu; człowiek, który zabrania sobie uciech najniewinniejszych dlatego, że pozwolił sobie na występne; który znosi niechętnie rozrywki najbardziej konieczne, uważa swoje ciało tylko za nieprzyjaciela, którego trzeba osłabiać, za buntownika, którego trzeba karać, za winowajcę, któremu odtąd wszystkiego prawie trzeba odmawiać, za naczynie zbrukane, które trzeba oczyścić, za dłużnika nierzetelnego, od którego trzeba ściągnąć cały dług aż do ostatniego szeląga. Pokutnik jest to zbrodniarz, który widzi w sobie człowieka, skazanego na śmierć, ponieważ już niegodzien jest życia. Jego więc obyczaje, jego ubiór, nawet rozrywki jego powinny mieć w sobie coś smutnego i surowego; on powinien żyć już na to tylko, żeby cierpieć; pokutnik widzi w utracie dóbr swoich i zdrowia tylko odjęcie łask, których nadużył; w upokorzeniach, których doznaje, karę swego grzechu, w boleściach, które nim targają, tylko początek udręczeń, na które zasłużył; w nieszczęściach publicznych, które trapią jego braci, tylko może chłostę za winy, przez niego popełnione: oto jest pokutnik[1]).

Jest to przepyszna pod względem krasomowczym charakterystyka, kreśląca tak idealny obraz pokutnika, że musiałby zawstydzić może nawet świętych pustelników; ale grzeszników tak pokutujących, nie mogło być wielu na ziemi za czasów Massillona i nie wiadomo, czy kiedykolwiek żyła liczba znaczniejsza chrześcijan, którzyby zbliżali się przynajmniej do tego ideału. — Wychodząc więc z takich założeń, mógł bardzo łatwo znakomity mowca wysnuć wniosek, że ilość zbawionych musi być mała.

Czy jednak takie nauki cel swój osiągają? — Czy zachęcają słuchaczy do poprawy życia, — czyli też może raczej odstraszają ich od czynienia pokuty? — Do poruszenia na nowo tej kwestyi, którą już wielu roztrząsało bardziej do tego uzdolnionych odemnie, pobudziło mię przeczytanie nauki p. n. »Czemu mała jest liczba wybranych«? zamieszczonej w zbiorze p. t. »Krótkie homilie i nauki« etc. (Poznań 1907. Część II. str. 101—105). Bezimienny autor nie straszy słuchaczy swoich w sposób tak wymowny, jak czyni Massillon, któremu udało się tak zatrwożyć cały dwór królewski, że panowie i panie zerwali się ze swoich miejsc, kiedy kaznodzieja zawołał, wyraziwszy się o nich bardzo ujemnie: »o Boże! Gdzie są Twoi wybrani?« — tak autor nie mówi, ale i on zapewnia, że »mało wybranych, mało tylko wnijdzie do szczęścia wiecznego« i że P. Jezus »często i wyraźnie powtarza tę prawdę« (str. 102).

Otóż jestem przekonany, że jeżeli kiedy, to w czasach dzisiejszych trzeba mówić o tej rzekomej „prawdzie" z większą oględnością. Dziś, kiedy cała prawie inteligencya nasza, a szczególnie męska, zarażona jest niewiarą, kiedy mało kto z urzędników, nauczycieli itd. chodzi na kazania, osiąga się skutek wprost przeciwny zamierzonemu, kiedy się głosi, że mało kto będzie zbawiony. Wtedy sobie myślą ci panowie, skoro się dowiedzą od żon lub córek o kazaniu tej treści, że to przecież chyba być nie może, że chyba cała nauka Kościoła nie zgadza się z prawdą, jeżeli rozkosze nieba są według niej przeznaczone tylko dla »trzódki prawie niedostrzegalnej« niewiast pobożnych i prostaczków wierzących! Nie chcę przez to powiedzieć, że nie powinniśmy często przypominać także straszliwych sądów Bożych ani mówić o potępieniu wiecznem, ale z drugiej strony musimy więcej jeszcze baczyć na to, żeby nauka Chrystusowa nie przybrała w sło-

[1]). Nie wiem, czy istnieje jakiś dobry przekład polski tego kazania. Jedyne tłumaczenie Massillona, które znam, dokonane przez „J. O. Xiążęcia JMCi Janusza Jabłonowskiego, kanonika katedralnego łuckiego i warszawskiego" (Kraków 1785—8 tomików) jest bardzo liche, a po części nawet niezrozumiałe dla tych, którzy nie znają jęz. francuskiego.

wach naszych postaci odstraszająco surowej i żebyśmy nie mówili zamało o miłosierdziu Bożem, żeby droga, wiodąca do zbawienia, nie wydała się słuchaczom naszym zbyt przykrą i dla nich niedostępną. A takie właśnie wrażenie czynią kazania o „małej liczbie wybranych", które więc mogą stać się wielką pokusą przeciwko wierze.

Teksty, na które powołuje się Massillon i wielu innych, nie są tak wyraźne, żebyśmy mogli mówić na ich podstawie z wszelką pewnością o nielicznej tylko »garstce wybranych«. Co się tyczy najpierw przytoczonych powyżej słów Izajasza, te odnoszą się nie do wszystkich ludzi, a tem mniej do chrześcijan, lecz do mieszkańców państwa Izraelskiego, które mieli zniszczyć Asyryjczycy. Słowa P. Jezusa o jedynym trędowatym, uleczonym przez Elizeusza i o jedynej wdowie, poratowanej przez Eliasza, nie stoją oczywiście w żadnym związku z liczbą wybranych. Żadnej też wskazówki nie dają w tym względzie ustępy Pisma św., odnoszące się do Abrahama, Hioba i Lota. Nie można też z faktu, że z 600 tys. żydów, wyprowadzonych z Egiptu, tylko dwóch weszło do ziemi obiecanej, wysnuwać wniosku, że podobny będzie stosunek między liczbą wybranych i potępionych: non sequitur! (Dok. nast.)

X. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Zły humor prasy liberalnej. Stosunki jakie się w Parlamencie austryackim wytwarzać zaczynają nie są rzecz prosta po myśli liberałów. Mocno ich irytuje dominujące stanowisko stronnictwa chrześcijańsko-społecznego; to też temu swemu humorowi dosadny w sprawie swojej dają wyraz, niestworzone rzeczy wypisując na temat istniejącej jakoby już ligi klerykalnej, której oczywista najpotworniejsze przypisuje zamiary. Liga taka istnieje naturalnie tylko w wyobraźni zaniepokojonych żydowsko-liberalnych dziennikarzy, ale nie da się zaprzeczyć, iż wybory ostatnie wytworzyły środowisko, w którem z czasem większość dla reform doniosłych w duchu szczerze chrześciańskich powstać może. Na razie wszystko to jeszcze in fieri. Nic tak jednak nie świadczy dosadniej o zupełnem bankructwie liberalizmu, jak ten ciągły strach przed widmem klerykalizmu i to wieczne lamentowania, jak niemniej pokładanie przez liberalizm nadziei w socyalizmie. — Ten ostatni stał się obecnie prawdziwym benjaminkiem prasy liberalnej, po nim spodziewa się ona zwycięstwa w walce ze zmorą katolicką. Sam czuje się bezsilnym. — To chyba dobry dla katolików znak i dobra na przyszłość zapowiedź.

Zabór rosyjski. Reakcya. Brak i potrzeba jedności. Zjazd dziennikarzy katolickich w Warszawie. Z rozwiązaniem Dumy rząd reakcyjny święci tryumfy. Represya na każdym kroku. Nabytki krótkiej ery quasi konstytucyjnej zagrożone, szczególnie w Królestwie. Macierz polska, instytucya, w której tyle pokładamy nadziei, może być lada dzień zniesiona. Na polu też kościelnem niemniej widoczna zmiana na gorsze.

Wobec tej grożącej nam nowej katastrofy, zdawałoby się zgoda i jedność obozu narodowo-katolickiego rzeczą wskazaną i łatwą — a jednak niestety tak nie jest. Zjazd dziennikarzy i literatów katolickich w Warszawie odkrywa nam objawy niezgody w samym obozie katolickim, które nas wielką przejmują obawą. Gdyby nie kojący i uspakajający wpływ ks. Arcyb. Teodorowicza, rozłam ten stałby się już dzisiaj faktem dokonanym. Dzięki jego porywającej wymowie i paktowania z gorętszemi żywiołami młodszemi, których praca nie jest secundum scientiam, rozłam stał się mniej widocznym i nastąpiło pewne zawieszenie broni.

Stosunek do Macierzy polskiej był jednym z głównych przedmiotów rozpraw i sporów namiętnych. Niesłychanie trudne warunki w jakich ta narodowa instytucya pracować musi, nie pozwala jej na eliminowanie żywiołów niekoniecznie katolickich, okazujących jednak dużą energię i dobrą wolę w pracy oświatowej. Otóż nasi ultrasi, bardziej papiescy niżeli sam Papież, atakowali tam bezwzględnie Macierz, stawiając jej ultimatum aut — aut. Kto zna stosunki w Królestwie, łacno zrozumie, czem takie stanowisko nieprzejednane grozi. Rząd lada chwilę, korzystając z tych ataków rozwiązać może instytucyą, która mu jest solą w oku. Na kogo wówczas spadnie odpowiedzialność? Zarząd zresztą Macierzy w okólniku umyślnie wydanym podkreśla swe religijne stanowisko wobec zarzutów jej czynionych. Na tem, zdaje nam się, poprzestać powinni ci, którym sprawa religijno-narodowa naprawdę leży na sercu. Taką zresztą będzie Macierz, jakie będą jej poszczególne koła, a to już chyba od nas zależy. Ferowaniem wyroków nieprawomyślności, modernizmu itp. sprawie katolicyzmu i polskości się nie przysłużymy, nader łatwe zachwyty częstochowskich histeryczek nas nie rozczulają. Chodzi tu o pracę rzeczywistą dla naszych ideałów, a ta przez rozbicie na obozy i koterye na tem chyba nie zyska.

Zabór pruski. Żmuda szkolna. Nowe zamysły rządu. Jedność społeczeństwa. Heroiczny opór dzieci naszych w zaborze pruskim pomało ustaje. Czy jednak nadzieje naszych rodaków tamtejszych, zresztą słabe, co do pewnych koncesyi na polu wykładu religii, się ziszczą, przyszłość niedaleka pokaże. Tymczasem coraz głośniej odzywają się pogłoski o nowych zamysłach rządu pruskiego, dążących do polityczno-ekonomicznej ruiny naszej. Pocieszającem w tem wszystkiem jest postawa naszego społeczeństwa wielkopolskiego. Wszystko tam pracuje nad naprawieniem szkód przez wrogi rząd spowodowanych, przejęte jedną myślą, jednym ideałem. Niemasz tam rozłamu, niemasz wzajemnych szkalowań i posądzeń. Pod tym względem Wielkopolska służyć nam powinna za wzór, jak się dla świętej sprawy rzeczywiście i owocnie pracuje.

Włochy. Pismo papieskie o Schellu. Zwycięstwo antyklerykalne w Rzymie. Katolickie pisma niemieckie podają breve papieskie wystosowane do znanego profesora teologii na Uniwersytecie wiedeńskim, Dra Ernesta Commera. Pismo to Ojca św. wywołane zostało dość żywą a namiętną polemiką o niedawno zmarłym profesorze Schellu, którego naukę dość ostro Commer osądza i potępia w osobno wydanej rozprawie. W liście wspomnianym Ojca św. uznaje, iż „res est non comperta nemini, Hermanus Schell, vita quidem ducta integra, item pietate, Religionis tuendae studio, allis praeterea virtutibus excelluisse", dodaje jednak, iż niestety „non ita incorupta doctrina". Profesor Schell, jeden z najznakomitszych uczonych katolickich doby ostatniej, którego t. z. moderniści katoliccy uważali za swego wodza, miał to nieszczęście, że jego broszura głośna o katolicyzmie jako źródło cywilizacyi a później jego czterotomowa dogmatyka, wskutek zawartych w niej błędów, o grzechu śmiertelnym szczególnie, dostała się na indeks. Pewna gwałtowność charakteru duża ambicya podtrzymywana wielką liczbą zapalonych zwolenników, wzbudziła pewien niepokój w kołach katolickich o stanowisku jakie zajmie ten uczony wobec potępienia jego dzieł. Nieprzyjaciele zaś Kościoła przepowiadali otwarty z jego strony bunt. Obawy jednych jak i spekulacye drugich okazały się płonnemi. Schell najprzykładniej decyzyi Rzymu się poddał i zabrał się do nowego poprawnego wydania dogmatyki, nieprzestając w licznych swych pismach bronić wiary i papiestwa. Ostatniem jego większem dziełem był »Chrystus« wydanem w znanym zbiorze monografii księgarni Kirchheima. I to ostatnie dzieło spotkało się z nieprzychylną u niektórych krytyką. Posiada jednak wielkie zalety i wiele dobrego zdziałało.

Przy wyborach municypalnych zwyciężył tym razem blok antyklerykalny. Lista katolicka przepadła małą większością. Klęskę tę przypisać należy brakowi dobrej organizacyi i jedności między samymi katolikami, dzielących się i tam na konserwatystów i demokratów chrześcijańskich ulegających wpływowi zasuspendowanego księdza Murri'ego.

Ks. J.

Bibliografia.

Ks. Dr. Jougan, *Historya Kościoła katolickiego* dla szkół średnich, wyższych szkół żeńskich i seminaryów nauczycielskich. Wydanie trzecie. Lwów, 1907 str. VIII. 160.

Podręcznik ten szkolny jest zupełną przeróbką poprzedniego wydania drugiego, zarówno w treści jak w rozmiarach ściśle dostosowany do postulatów, wyrażonych pod tym względem na tegorocznym kursie katechetycznym. Autor opuścił w tem wydaniu niektóre ustępy zbędne, zwłaszcza w I okresie z działu herezyi, liczne ustępy znacznie skrócił, inne przestawił lub rozdzielił na mniejsze części. Natomiast przydał wiele nowych, zwłaszcza z zakresu dziejów Kościoła w Polsce, jako to: Dominikanie w Polsce św. Jacek (str. 75); Zabiegi duchowieństwa polskiego o zachowanie narodowości polskiej (81), Wzrost Kościoła w Polsce (91); Kardynał Zbigniew Oleśnicki (92), Zakony w ziemiach polskich (obszernie) (93); Św. Patronowie polscy (94); Dyssydenci w Polsce; Partryarchat w Moskwie itd. Ponadto uzupełnił w odpowiednich miejscach wzmianki o utworzonych biskupstwach w Polsce (55), jakoteż o biskupach polskich uwięzionych lub na wygnanie skazanych Oprócz rzeczy polskich przybyły nadto w tem wydaniu niektóre ustępy z ogólnej historyi Kościoła, jak np. (33) Znaczenie zakonów benedyktyńskich (w ogóle zasługi i zakres działania wszelakich zakonów są w tym podręczniku stosunkowo wyczerpująco przedstawione; Walka z Maurami w Hiszpanii (71); Starania Kościoła w dziedzinie społecznej, pap. Pius X. Oprócz poglądu ogólnego na dzieje Kościoła w zakończeniu innych na końcu każdego okresu autor nie podawał, gdyż instrukcya Rady szk. kraj. dla wydawców wzbrania umieszczać w podręcznikach takie szczegóły, które nie mają być przedmiotem ścisłej nauki, lub które należą do sfery wykładu nauczyciela; lukę tę jednak łatwo może katecheta uzupełnić z I. wydania tego podręcznika, gdzie tego rodzaju poglądy wszędzie są uwidocznione.

Gdy się jeszcze doda, że całe wydanie trzecie ukazało się jednolitym drukiem wyraźnym, z małą przymieszką kursywy, całe na interlinii bez petitowego druku, to spodziewać się można, że w tej szacie i w tem nowem opracowaniu odpowie najzupełniej wszelakim wymaganiom, jakie można mieć do historyi Kościoła w zastosowaniu szkolnem.

X. J. B.

„*Wiedza i Wiara*“.

W Nrze 19 z r. b. zamieściliśmy ogłoszenie, donoszące o nowem, bardzo potrzebnem wydawnictwie, któremu dano tytuł powyższy, obecnie dodajemy kilka słów o trzech broszurkach, które pojawiły się dotychczas (w Krakowie. 1907. Nakładem Towarzystwa wydawniczego katolickiego).

Nr. 1. I. Benisławski. „*Dwa Światy*“ (stron 46. Cena 20 h.).

W rozdziale pierwszym mówi autor (zapewne pseudonim) o świecie pogańskim i kreśli obraz ponury ale całkiem prawdziwy smutnego stanu, w jakim żyły i żyją ludy, nie znające wiary Chrystusowej. W rozdziale drugim zestawione są dobrodziejstwa, jakie zawdzięczamy chrześcijaństwu. Broszura napisana jest żywo i wymownie tak, że mogą ją czytać z zajęciem także uczniowie szkół średnich.

Nr. 2. W. Podbielski. „*Nie opuszczę cię do śmierci*“ (stron 64. Cena 40 h.).

Jest to krótkie, treściwe i bardzo dobre pouczenie o istocie i celach małżeństwa, o jego znaczeniu dla rodziny i społeczeństwa, jego charakterze sakramentalnym i o zgubnych skutkach, jakie sprowadzają rozwody.

Nr. 3. Józef Głowacki. „*Co nas bogaci a co ubogimi czyni?*“ (Stron 36. Cena 16 h.).

Osnowę broszurki, również wybornie napisanej, stanowi pogadankę o poszanowaniu cudzej własności i rzeczy własnych, o wartości czasu i pracy i o rozumnej oszczędności.

Wydawnictwo to zasługuje na usilne poparcie wszystkich katolików a zwłaszcza kapłanów. W sprawach dotyczących nowego towarzystwa, należy się zwracać do Wiel. Prepozyta X. Dr. Caputy w Krakowie (ul. św. Anny 11). Udział wynosi 50 kor. Członkowie ręczą tylko udziałem i kwotą równą udziałowi. Liczba udziałów nie jest ograniczoną.

Mnożą się u nas obecnie broszury, przeznaczone dla ludu, co jest objawem bardzo pocieszającym; chodzi tylko oto, żeby były dobre i żeby rozchodziły się w najszerszych kołach.

P.

Miscellanea.

Orzeczenie św. Kongregacyi „Concilii“ w sprawie stypendyów mszalnych.

Ponieważ zdarzają się wykroczenia przeciw dekretowi tej Kongregacyi „Ut debita“ (z 11. maja 1904), więc dnia 23. marca i 27. kwietnia r. b. dodano do tego dekretu nowe, następujące przepisy:

I. Ktokolwiek chciałby oddawać msze do odprawienia kapłanom, czy to świeckim czy zakonnym, *nie należącym do jego dyecezyi, ma to uczynić przez ich Ordynaryusza, albo przynajmniej z tegoż wiadomością i pozwoleniem.*

II. Każdy Ordynaryusz ma w najbliższym czasie postarać się o spis swoich księży i zanotować liczby mszy, które każdy ma odprawić, żeby mógł odtąd bezpieczniej każdemu liczbę mszy wyznaczać.

III. Biskupi i kapłani, którzyby chcieli posyłać stypendya mszalne Biskupom lub księżom, pracującym w *krajach wschodnich*, mają odtąd czynić to zawsze i w każdym wypadku przez św. Kongregacyę „Propagandae Fidei“.

Datum Romae die 22 mensis Maii 1907. † Vincentius Card. Episc. Praenestinus, Praefectus. C. De Lai, Secretarius.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Szambelanami honorowymi Ojca św. zamianowani: kanonicy gremialni ks. Dr. Jan Bernacki, ks. Franciszek Leśniak, ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz i proboszcz w Porąbce Uszewskiej, ks. Jan Bobczyński.

Dyecezya krakowska.

Zmarł 2-go czerwca b. r. ś. p. Józef Ogonkiewicz emeryt, rodem z Tarnowa, w 38-ym roku kapłaństwa. Zwłoki jego przewieziono do Tarnowa. R. i. p.